

Rozmowa z **nowym szefem TVP** | Kto na **Prezydenta RP?** | **Znachorzy** znów leczą
Handel w niedzielę? | Ciało **króla Karola** | Powrót „**Samych swoich**”

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 9 (3453), 21.02–27.02.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Trump straszy Europę

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500
9 770032 350404 09>



**NAJNOWSZE
KOLEKCJE**

-300%

ZIMOWY ZJAZD CENOWY

**NA NAJNOWSZE KOLEKCJE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO**

-50% NA WYBRANY ASORTYMENT ZIMOWY

Raty 0%

10 lub 20 Rat RRSO 0%
Bez dodatkowych kosztów

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

Poniedziałek – Piątek **11:00 – 20:00** | Sobota **11:00 – 21:00** | Wszystkie Niedziele **12:00 – 16:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a

WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

[Kup książkę](#)



14 O nowej wizji TVP mówi jej nowy szef



18 Kto na prezydenta?



50 Charków: dwa lata pod bombami

Tematy tygodnia

- 10** Piotr Buras **Zagrożona Europa**
- 13** Juliusz Ćwieluch **Ile wydajemy na obronność**
- 14** **Tomasz Sygut**, dyrektor generalny TVP, o telewizji zdemolowanej przez poprzednią ekipę i planach na przyszłość

Polityka

- 18** Mariusz Janicki **Przymiarki prezydenckie: nazwiska, szanse, strategie**
- 22** Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki **Kogo Kaczyński posłał do komisji śledczych**
- 25** **Sędziowsko-ministerialny dwugłos o naprawie sądów**

Społeczeństwo



- 28** Ewa Wilk **Psychologia zwodzi**
- 32** Rozmowa z reporterką **Anetą Prymaką-Oniszk** o trudnej historii prawosławnych rodzin na Podlasiu



- 35** Iwona Konarska **Alt-medycyna sieje śmierć**

Rynek

- 38** Juliusz Ćwieluch **Jak gliwicki Bumar naprawia czołgi z Ukrainy**
- 42** Cezary Kowanda **Czy powróci handel w niedziele?**
- 45** Wiesław Władyka **12 sterników polskich mediów**

Świat

- 50** Paweł Reszka **UKRAINA To już dwa lata wojny**
- 54** Łukasz Wójcik **O ciałach królów i autokratów**
- 57** Mariusz Herma **JAPONIA Dymisja miss**

Nauka/projektpulsar.pl

- 59** O szarlatanach i uczonych opowiada prof. **John Tresch**, autor książki „Edgar Allan Poe. Ciemna strona Księżyca”

- 62** Andrzej Hołdys **Krajobraz na Marsie**



Historia

- 66** Edwin Bendyk **10 lat od pomarańczowej rewolucji**
- 69** Tomasz Targański **Wielkie inwestycje II RP i PRL**

Kultura

- 76** Rozmowa z **Hanią Rani**, laureatką Paszportu POLITYKI w kategorii Muzyka popularna
- 80** Justyna Sobolewska, Aleksandra Żelazińska **Wietrzenie w Instytucie Książki**
- 84** Mirosław Pęczak **Nowi „Sami swoi”: komedia nostalgiczna**
- 86** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 92-97** • **O miłości i wolności**
- **Mroczne wcielenie Bidena**
- **Idea ratio** • **Makrotorby**
- **Placék prosto z Twin Peaks**
- **Wakacje z ChatGPT**
- **Wege ramen**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia
- **72** Afisz • **87** Passent
- **88** Hartman • **89** Lis • **90** Wicha
- **98** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Pegasus wylądował

Jarosław Kaczyński ogłosił, że nie ma wiedzy o tym, kto był podsłuchiwany Pegasusem, i zapewnił, że z tego, co jest mu na ten temat nie wiadomo, „z całą pewnością nie był podsłuchiwany premier Morawiecki”. Uspokoił, że na tyle, na ile zupełnie niczego o sprawie nie wie, może powiedzieć, że na pewno „nikt z powodów politycznych nie był podsłuchiwany”.

Ponadto Kaczyński ujawnił, że w oparciu o listę osób inwigilowanych Pegasusem, której nigdy nie widział, gdyż jest tajna, może z całą pewnością stwierdzić, że są na niej jedynie „szpiegdy albo osoby podejrzane o szpiegostwo, przeważnie zwykli Rosjanie, Białorusini i gangsterzy różnego rodzaju”.

Marcin Mastalerek, szef gabinetu prezydenta Andrzeja Dudy, przyznał się w radiu RMF do tego, że za wiele o Pegasusie nie słyszał, a z panem prezydentem tego nieciekawego tematu w ogóle nie poruszał. I bardzo dobrze zrobił, bo uważam, że Pegasus, za pomocą którego obóz polityczny Dudy i Mastalerka nielegalnie inwigilował przeciwników politycznych i instalował spreparowane treści w ich telefonach, to nie jest temat do poruszania przez tak kulturalnych polityków jak oni.



Niestety, podczas Rady Gabinetowej poświęconej budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego premier Donald Tusk w obecności kamer i dziennikarzy, zamiast mówić o CPK, w mało kulturalny sposób wspomniął o Pegasusie, dlatego Mastalerek proponuje, że jeśli Tusk koniecznie chce, „to CPK może nawet nosić imię Pegasus, byle tylko powstał”.

Bardzo śmieszny żarcik; ciekawe, czy Mastalerek wymyślił go sam, czy wspólnie z Dudą i gronem doradców. Ciekawe również, czy Duda uległ Tuszkowi usiłującemu „na chama” poinformować go o sprawie, o której Duda nie chciał nic wiedzieć, i czy w związku z tym obecnie nie wie on o Pegasusie mniej, niż nie wiedział po tym, jak Mastalerek z nim o tym nie rozmawiał, czy w dalszym ciągu nie wie tyle samo.

Gdy premier mówił, Duda kiwał głową, ale nie ma dowodów, że coś do niego dotarło. Miejmy nadzieję, że nie, i że kiwał sprytnie tylko po to, żeby Tuska zmylić, bo zgadzam się z Mastalerkiem, że to nie Tusk będzie decydował o tym, ile i o czym Duda ma wiedzieć lub nie. Od tego Duda ma doradców i Mastalerka, których zadaniem jest dbanie o to, żeby jako prezydent o każdej ważnej sprawie nie wiedział dokładnie tyle, ile trzeba. Chociaż niektóre wystąpienia Andrzeja Dudy dowodzą, że o pewnych sprawach i tak nie wie on znacznie więcej, niż nie mówią mu jego doradcy.

Weekend majowy

Amerykański sen o bezkresnych krajobrazach Dzikiego Zachodu spełni się podczas wycieczki przez 7 parków narodowych i największe metropolie Zachodniego Wybrzeża.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Los Angeles. Dz. 2 Los Angeles. Dz. 3 Los Angeles – Palm Springs – Park Narodowy Joshua Tree – Laughlin. Dz. 4 Laughlin, Route 66, Wielki Kanion, Cameron Trading Post i Tuba City. Dz. 5 Tuba City, Horseshoe Bend, Glen Canyon Dam i Park Narodowy Bryce Canyon. Dz. 6 Bryce, Park Narodowy Zion i Las Vegas nocą. Dz. 7 Las Vegas. Dzień wolny. Możliwość wycieczki do Zapory Hoovera. Dz. 8 Las Vegas, Park Narodowy Doliny Śmierci i Tulare. Dz. 9 Tulare, Park Narodowy Sequoia, Park Narodowy Kings Canyon i Manteca. Dz. 10 Manteca – San Francisco. Zwiedzanie miasta, jeśli czas pozwoli. Dz. 11 Przyłot do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy | 23/04 2024

15.998,-



Cuda natury Zachodniego Wybrzeża

USA

Włoskie Wybrzeże Adriatyku – od Ravenny po San Marino

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Bolonia i przejazd do hotelu w Cesenatico. Dz. 2 Ravenna i wspaniałe mozaiki wpisane na listę UNESCO. Dz. 3 Republika San Marino i piękne miasteczko San Leo. Dz. 4 Wycieczka fakultatywna do renesansowego miasta Urbino (dodatkowo płatna). Dz. 5 Wizyta na targu w Rimini i nadmorskie miasteczko Cattolica. Dz. 6 Przekroczenie Rubikonu, Riviera del Conero z miasteczkiem Sirolo, podziemne korytarze w Osimo i wizyta w winnicy. Dz. 7 Dzień wolny do własnej dyspozycji. Dz. 8 Przelot z Bolonii do Polski.

5 dni | Wylot z Warszawy | 07/05 2024 | 5.498,-

Weekend majowy

Śladami Aleksandra Wielkiego z Macedonii do Istambułu

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Skopje, Macedonia Północna. Przyłot i zakwaterowanie. Dz. 2 Skopje. Wycieczka po stolicy Macedonii Północnej, w tym Krzyż Milenijny. Dz. 3 Skopje – Bitola – Ochryda. Zwiedzanie ruin w Stobi oraz Heraklei. Dz. 4 Ochryda – zwiedzanie miasta i rejs po Jeziorze Ochrydzkim. Dz. 5 Ochryda – Naousa – Pella – Saloniki, Grecja. Degustacja wina i wizyta w miejscu narodzin Aleksandra Wielkiego. Dz. 6 Saloniki – Wergina – Saloniki. Grobowce w Werginie, zwiedzanie miasta i czas wolny. Dz. 7 Saloniki – Edirne, Turcja. Spacer wybrzeżem Morza Egejskiego i zwiedzanie Edirne. Dz. 8 Edirne – Stambuł. Przejazd do Stambułu i rejs po Bosforze. Dz. 9 Stambuł. Zwiedzanie miasta, w tym Błękitny Meczet, Sultanahmet i lokalny bazar. Dz. 10 Stambuł – Warszawa. Czas do własnej dyspozycji i powrót do Polski.

10 dni | Wyloty z Warszawy 29/04, 15/09 2024

od 8.498,-



Wyprawa
historyczna

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL07

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kupując bilety** nie podstawowe.

Widmo wróciło



Jerzy Baczyński

Miją równo dwa lata od napaści Rosji na Ukrainę i nie ma żadnej perspektywy zakończenia tej wojny. Ukraińcy, płacąc ogromną cenę, obronili swoją suwerenność, ale utracili już kontrolę nad sporą częścią terytorium na wschodzie. Upadek Awdijiwki, od kilku miesięcy bohatercko bronionej przez siły ukraińskie, potwierdza tylko, że Rosjanie nie ustępują. Wykorzystując to, że Ukraińcom zaczyna brakować dostarczanej z Zachodu broni i amunicji, próbują przełamać linię frontu. Putin nigdy nie zadeklarował jasno celów swojej „operacji specjalnej”: pierwotnie chodziło zapewne o zajęcie Kijowa i zainstalowanie tam prorosyjskiego reżimu; po serii ciężkich porażek armię przegrupowano, a jej czytelnym celem stało się opanowanie całej Ukrainy na wschód od Dniepru; potem już „tylko” obwodu donieckiego i ługańskiego oraz wybrzeża Morza Azowskiego.

W tym czasie, także dla zamaskowania ogromnych własnych strat w tej wojnie, Putin przededefiniował jej polityczny sens: z lokalnej „interwencji” – na obszarze, jak przekonywała kremlowska propaganda, historycznej Noworosji – w starcie narodu rosyjskiego z całym „kolektywnym Zachodem”. W preludium jakiejś nowej Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Zerwane zostały, utrzymywane jeszcze w pierwszej fazie agresji na Ukrainę, nieformalne kontakty z przywódcami krajów NATO. Nie toczą się żadne negocjacje. Morderstwo polityczne, dokonane właśnie teraz na Aleksieju Nawalnym (s. 8), jest jasnym sygnałem i do wewnątrz Rosji, i na zewnątrz: porzucenie nadzieje, że ta władza może się cofnąć czy zachwiać, że będzie szukać pokoju.

Widmo wojny wróciło do Europy. Niby od dwóch lat wszyscy na Zachodzie powtarzamy za Wołodymyrem Zełenskim, że Ukraińcy bronią także naszej wolności, ale realny strach pojawił się dopiero, gdy okazało się, że Ukraina może armii Putina jednak nie zatrzymać. Przegrana Ukrainy – co by to miało znaczyć? Okupację kolejnych części kraju? Ponowny atak na Kijów? Bombardowanie szlaków zaopatrzenia i konwojów z zachodnią bronią? Prowokacje na granicach NATO–Rosja, w tym z obwodu królewieckiego? Hybrydowe ataki przy wykorzystaniu migrantów i rosyjskich mniejszości? Globalną cyberwojnę, łącznie z destrukcją satelitów komunikacyjnych? A może za 3–5 lat, jak piszą wojskowi analitycy – bezpośrednie akcje militarne na obrzeżach Sojuszu?

Niewątpliwie Putin będzie testował szybkość reakcji i determinację krajów NATO do obrony. Posunąć się tak daleko, jak mu pozwolimy. Europejscy politycy mają świadomość, że militarna pomoc dla walczącej Ukrainy jest dziś niewystarczająca, i że sami nie jesteśmy gotowi do skutecznego powstrzymania potencjalnej agresji ze wschodu. Podczas gdy rosyjska gospodarka przeszła w stan mobilizacji wojennej i z nawiązką uzupełnia poniesione na froncie straty, w Unii dopiero zaczęto inwestować w armię i przemysł zbrojeniowy. A i to z oporami; mentalnie i politycznie trudno jest zaakceptować, że TU naprawdę może się zdarzyć wojna.

Przy okazji dwulecia napaści na Ukrainę przypominamy sobie, że i tam niemal nikt, łącznie z czołowymi politykami, nie wierzył, że Putin zaatakuje. Tak to się wydawało absurdalne. (My przywołujemy

podobne historyczne świadectwa z sierpnia 1939 r.). Ale jeśli nastrój w Europie zaczął się zmieniać na poważny, niekiedy wręcz paniczny, to w dużym stopniu za sprawą Donalda Trumpa i jego kolejnych wypowiedzi podważających sens istnienia NATO, czyli opisanej w art. 5 Traktatu zasady solidarnej obrony całego terytorium Sojuszu. Nawet gdyby Trump miał rację, upominając partnerów, że powinni podnieść wydatki na zbrojenia (z 31 krajów obecnie 18 przekazuje na ten cel postulowane 2 proc. PKB), to cały komunikat był jednoznacznie negatywny: ewentualny przyszły prezydent USA nie zamierza dawać sojusznikom żadnej bezwzględnej gwarancji bezpieczeństwa. Co więcej i co gorsza: zdominowana przez Trumpa i wciąż dominująca w amerykańskim kongresie Partia Republikańska od dawna blokuje pomoc finansową i militarną dla Ukrainy, a jej wpływowi politycy dają do zrozumienia, że to Chiny, a nie Rosja, są dziś i będą głównym wyzwaniem dla Ameryki. W domyśle: niech Europa bierze tę Rosję na siebie.

Realna stała się wizja, że Stany Zjednoczone, na których od początku zimnej wojny z ZSRR opierała się cała obrona Zachodu, mogą – formalnie lub nieformalnie, za rządów Trumpa, a nawet Demokratów – rozpocząć proces wychodzenia z NATO. (Pomyślałem, że dobrą nazwą dla tego procesu, na wzór brexitu, byłby „exitUS” – *exitus* to po łacinie wyjście, koniec, schyłek; w moim rodzinnym Otwocuku – nazwa największego zakładu pogrzebowego). Widmo exitUSA nieźle postraszyło Europę. Widać to było na zakończonej właśnie dorocznej monachijskiej konferencji bezpieczeństwa.

Wśród zebranych panowała zgoda, że obrona Ukrainy daje Unii czas, aby przygotować się bardziej do samodzielnej konfrontacji z Rosją. Oficjalnie nikt oczywiście nie dopuszcza myśli o osłabieniu sojuszu z Ameryką, ale wszyscy obawiają się nieobliczalności i impulsywności Trumpa. Gdyby rządził – mówił cytowany przez media polityk – co noc musielibyśmy sprawdzać na X, czy nie ogłosił wycofania wojsk USA z Europy. Dlatego konieczna jest „europeizacja” NATO, czyli skokowe zwiększenie produkcji zbrojeniowej, także koordynacja zakupów, planów i schematów obronnych 27 państw Unii. Szefowa KE potwierdziła zamiar utworzenia wartego 100 mld euro funduszu wspólnych zakupów (priorytetem jest przemysł europejski) oraz powołanie specjalnego komisarza UE ds. obrony (Radosław Sikorski?). „W Europie nie ma dziś miejsca na neutralność” – mówiła Ursula von der Leyen, odnosząc się nie tylko do poszerzenia NATO o Finlandię i Szwecję, ale także, jak interpretowano, do jawnie prorosyjskiej postawy Węgier, oraz „obojętności”, wydających na obronę niewiele ponad 1 proc. PKB, państw europejskiego południa (patrz mapa na s. 13). Unia to wciąż gospodarczy olbrzym, jej PKB jest nawet dziesięciokrotnie większe niż Rosji, ale militarny cherlak. I to musi się szybko zmienić.

Wtej strategicznej reorientacji Polska ma do odegrania dużą rolę jako największy kraj przyfrontowy, najwięcej inwestujący w obronność (obecnie 4 proc. PKB, ale z tego znaczna część na płace, emerytury wojskowe i zakupy w Korei). Tuskowi, ledwo parę tygodni po objęciu władzy, udało się reaktywować, ugrobiony przez rząd PiS, polsko-niemiecko-francuski Trójkąt Weimarski. To zapowiedź rewolucji w polskiej polityce bezpieczeństwa, którą PiS sprowadzał do sojuszu z USA (żenująca była zwłaszcza uniżoność w relacjach z Trumpem), przy jednoczesnym traktowaniu z butą naszych uniwnych partnerów. Niemców jako wroga, niemal równoważnego Rosji; zaś Francję lekceważąco, czego dowodem było choćby zerwanie kontraktu na śmigłowce Caracal czy kuriozalne oskarżenia, miotane przez Antoniego Macierewicza, o rzekomej sprzedaży za jednego dolara francuskiego okrętu wojennego Mistral do Rosji.

Jak słusznie zauważa Piotr Buras („Do broni”, s. 10), rozbudowa europejskiego potencjału obronnego nie tylko nie osłabia sojuszu z USA, lecz przeciwnie, dziś jest konieczna, aby powstrzymać exitUS. Podwójna wizyta w Waszyngtonie Donalda Tuska i Andrzeja Dudy, w 25. rocznicę wejścia Polski do NATO, powinna być tego symbolem i potwierdzeniem.

Trójka w grze

Wczwartek 22 lutego dowiedziemy się, kto zostanie prokuratorem krajowym – człowiekiem, który nadzoruje i koordynuje prace wszystkich prokuratur niższego szczebla – rejonowej, okręgowej i regionalnej. To potężna władza, bo Zbigniew Ziobro rozszerzył kompetencje prokuratora krajowego, dając mu samodzielną politykę kadrową i prawo do ingerencji w każde prowadzone śledztwo. Minister Adam Bodnar, wykorzystując błąd prawny w powołaniu przez Ziobrę na tę funkcję Dariusza Barskiego, powołał, do czasu przeprowadzenia konkursu, jako p.o. prokuratora krajowego Jacka Bilewicza.

I jak obiecał, tak zrobił. 9 lutego wydał zarządzenie o powołaniu 9-osobowego zespołu, który ma wybrać prokuratora krajowego. Przewodniczącą została wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart, prawniczka wcześniej związana z Helsińską Fundacją Praw Człowieka i ze stowarzyszeniem Wolne Sądy. W zespole znalazło się szeroko pojęte środowisko prawnicze: Adam Bodnar wskaże dwóch swoich doradców społecznych i dwóch „specjalistów w zakresie nauk prawnych”. Po jednym reprezentancie



z rady adwokackiej i izby radców prawnych. Zaś wprost ze środowiska prokuratorskiego dwa miejsca otrzymała Krajowa Rada Prokuratorów.

Warunki, jakie muszą spełniać kandydaci, nie są wygórowane: 15 lat pracy w zawodzie, poparcie co najmniej 50 prokuratorów, spisany przebieg kariery zawodowej i przedstawienie swojej wizji prokuratury. Mimo to nie zgłosiło się wielu kandydatów. Wiele wskazuje na to, że bój rozegra się pomiędzy trójką prokuratorów ze stowarzyszenia Lex Super Omnia (LSO).

Pierwszy z nich to: prokurator **Dariusz Korneluk**, od 2003 r. na kierowniczych stanowiskach, od szefa rejonu, okręgu, po szefa Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie, „zesłany” za Ziobrę do prokuratury rejonowej. W grudniu 2023 r. został radcą generalnym w biurze Adama Bodnara, który 13 lutego powierzył mu funkcję zastępcy prokuratora krajowego.

Druga to prokurator liniowa **Ewa Wrzosek**, z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów. Wcześniej była szefową Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola i Warszawa-Mokotów. Zrobiło się o niej

głośno, gdy wszczęła śledztwo w sprawie wyborów kopertowych, za co spotkała ją „zesłanie” do prokuratury w Śremie i podsluchiwanie Pegasusem.

Trzecia to prokurator **Katarzyna Kwiatkowska**, od 2020 r. szefowa Stowarzyszenia LSO, pracowała w prokuraturze rejonowej, okręgowej i apelacyjnej. Prowadziła śledztwa dotyczące niegospodarności, korupcji, przestępstw karnoskarbowych, karuzel vatowskich. Przed „dobrą zmianą” była przez 10 lat wizytatorem w Prokuraturze Apelacyjnej w Warszawie. Za Zbigniewa Ziobrę została skierowana do okręgu, a w 2021 r. karnie zesłana na sześć miesięcy do Prokuratury Rejonowej w Golubiu-Dobrzyniu.

Może oczywiście zawsze pojawić się jeszcze jakiś „czarny koń”. Rozmowy kwalifikacyjne, podczas których kandydaci będą odpowiadać na pytania członków zespołu, mają odbyć się w trybie jawnym i będzie można je zobaczyć za pośrednictwem transmisji online.

VIOLETTA KRASNOWSKA

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Kaczyński do kwadratu

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.

Władza – co prawie pół tysiąca lat temu opisywał Szekspir, a teraz udowadnia neopolityka – zmienia chemię mózgu, podnosi poziom testosteronu i dopaminy, po prostu uderza do głowy. Poczucie wpływu i kontroli zaburza kontakt z rzeczywistością, od której rządzącego separują na dodatek pretorianie i klakierzy. Według Talleyranda, „żadne pożegnanie nie jest trudniejsze od pożegnania z władzą”. Patrząc na prezesa PiS, jego strach i frustrację, trudno się z księciem Benewentu nie zgodzić.

Oddawanie władzy po upływie kadencji nie powinno generować aż takich emocji, problem w tym, że Kaczyński był w swym panowaniu spoza demokratycznego porządku, stąd i lęk u niego, jak u zrzucanych z tronu autokratów. Prezes szuka też rozpaczliwie okoliczności, które mogłyby wszystko odmienić – to naskiki na prezydenta, by ów „podjął działania” czy surrealne pomysły na „okres przejściowy, z nowym rządem i następnie wybory”, które wskazują jednocześnie na głębokie niepokodzenie się z powyborczym stanem rzeczy. Zaświadczają o tym również knajacki język prezesa i akty agresji, jak choćby zerwanie transparentu z napisem „kłamstwo smoleńskie” podczas ostatniej miesięcznicy. Niewykluczone zresztą, że to także rodzaj prowokacji z nadzieją na nadmiarową reakcję, którą się wykorzysta do okładania Tuska.

Kaczyński dzisiejszy nie jest inny od Kaczyńskiego wczorajszego, tego sprzed utraty władzy, jedynie bardziej wzmożony, jakby podniesiony do kwadratu i bardziej też dla opinii publicznej



odsłonięty. Kordon wokół niego zeszczuplał, on sam ze szczytu pochyłości przesunął się na jej dół, a dziennikarze dopadają go kilka razy dziennie, wydobywając zeń śmieszno-straszne „setki”, obsesyjnie krążące wokół lidera Platformy. U Kaczyńskiego zawsze z kapelusza wyskakuje Tusk, sprawca jego nieszczęścia, oskarżany o różne zbrodnie, z zamachem stanu i zabójstwami politycznymi włącznie.

Ta krytyka bywa i dziecinna, kiedy prezes nazywa premiera „strasznym kłamczuchem”, i zaskakująca, kiedy mówi o Tusku jako o „wrogu pań”. Nie brak tych, którzy ostrzegają, że to ślepy tor – ostatnio Norbert Maliszewski, do niedawna szef Rządowego Centrum Analiz, mówił w portalu wPolityce.pl, że „błędem było koncentrowanie się na straszeniu Tuskiem”, ale nie wydaje się, by prezes mógł się od tej fiksacji uwolnić.

Jednak najbardziej dojmujące musi być dla prezesa usuwanie się spod nóg partyjnego gruntu. Nikt mu PiS nie zabierze, jeśli nie będzie chciał partii oddać, ale coraz śmielsza krytyka jego poczynañ lub wręcz wypowiadanie posłuszeństwa przez przybocznych (np. ustąpienia z funkcji unijnego komisarza odmówił Janusz Wojciechowski) jest czytelnym początkiem desakralizacji genialnego stratega z Żoliborza. A jeśli upadają bogowie, nawet ci fałszywi, to zazwyczaj boleśnie – dla siebie i swojego pałacu. W tymże panuje zresztą niezły zamęt przed spodziewaną katastrofą samorządową i w wyborach do PE, w obu elekcjach liczy się trzeba ze stratami – trzech lub nawet czterech sejmików i siedmiu–ośmiu mandatów poselskich. To pogłębi niezadowolenie aktywu z kierownictwa oraz jego radykalnej taktyki. A także do końca obnaży słabość Nowogrodzkiej z jej głównym lokatorem. Bo PiS pod tym przywództwem jest jak szekspirowska czaszka Yoricka, która nie zakpi już nawet z własnych wyszczerzonych zębów.



Kreml zabija Nawalnego

Aleksiej Nawalny, najważniejszy i heroiczny przeciwnik Putina w Rosji, nie żyje. Śmierć więźnia politycznego poruszyła świat.

Zaczął się od lakonicznego komunikatu Federalnej Służby Penitencjarnej. „16 lutego 2024 r. w kolonii karnej numer 3 osadzony Aleksiej Nawalny po odbyciu spaceru poczuł się źle i stracił przytomność. (...) Lekarze pogotowia ratunkowego potwierdzili śmierć skazanego”. Ta kolonia karna, nazwana Wilkiem Polarnym, znajduje się w osadzie Charp, 60 km na północ od kręgu polarnego. Kiedyś była częścią Gułagu.

Zdaniem Władimira Osieczkina, który od lat zajmuje się prawami osadzonych w rosyjskich więzieniach, mentalność strażników nie zmieniła się od tamtych czasów: – *Oni imprezują w rocznicę powstania NKWD. Na ścianach gabinetów naczelstwa wiszą portrety Feliksa Dzierżyńskiego* – opowiadał w rozmowie z POLITYKĄ. Propagandowe media rosyjskie zaczęły kolportować informacje, że przyczyną śmierci mógł być zator. „Zator (jeśli w ogóle był) to konsekwencja 27 z rzędu pobytów Nawalnego w karcerze. Był on poddawany dręczeniu i torturowi przez trzy lata” – napisał na gorąco Dmitrij Muratow, naczelny „Nowej Gazety”, laureat Pokojowej Nagrody Nobla. „To Putin jest odpowiedzialny za jego śmierć” – oświadczył prezydent USA Joe Biden. Także inni najważniejsi przywódcy państw demokratycznych mówili o żalu i oburzeniu, a w wielu miejscach na świecie odbywały się demonstracje, by uczcić pamięć więźnia.

Do wstrząsającej sceny doszło na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. Do liderów państw Zachodu przemówiła Julia Nawalna, która przed chwilą dowiedziała się o śmierci męża: „Jeśli to prawda, chcę, żeby Putin, jego otoczenie, jego przyjaciele i jego rząd wiedzieli, że poniosą odpowiedzialność” – mówiła, z trudem powstrzymując łzy.

Figurant. Kreml bał się reakcji na śmierć Nawalnego. Regionalne państwowe media dostały rozkaz, by nie wychodzić poza oficjalne komunikaty. Niewielkie spontaniczne demonstracje były rozganiane, ich uczestnicy trafiali na dółek (zatrzymano w sumie ponad 400 osób). Władze wyższych uczelni organizowały dodatkowe zajęcia dla studentów – by wybić im z głowy pomysły wychodzenia na ulice. Rektor Uralskiego Uniwersytetu Medycznego w okólniku podkreślał, że Nawalny to „przede wszystkim przestępca”.

Formalnie rektor miał rację – opozycjonista był sądzony i skazywany za pospolite przestępstwa: obrazę weterana wojennego, obrazę sądu, rozkradanie datków wpłaconych na jego fundację czy stworzenie organizacji ekstremistycznej. Zapadały wyroki wieloletniego więzienia o zaostrzonym rygorze (ostatni to 19 lat). Było jasne, że sądy działają na rozkaz Kremla. Władimir Putin szczerze nienawidził Nawalnego. Unikał nawet wymawiania jego nazwiska. Gdy już musiał go wspomnieć, mówił „osoba” albo „figurant”.

47-letni prawnik był groźny. Potrafił porwać tłumy. Był odważny i bezkompromisowy. I miał do polityki talent. Skomplikowaną rzeczywistość był w stanie opisać w prostych hasłach, które łatwo zmienić w internetowy mem: „Rządząca Jedna Rosja? Partia żuli i złodziei”. Albo: „Główny rosyjski problem? Państwo zmieniło się w mafie”.

Nie przejmował się tym, że w oficjalnych mediach był zapis na jego nazwisko. Omijał go, korzystając z mediów społecznościowych. Jego Fundacja Walki z Korupcją robiła filmy na temat majątku polityków rządzących Rosją. Pokazywała jachty, helikoptery, rezydencje. Nawalny zabrał Rosjan nawet na wycieczkę do prywatnego pałacu Władimira Putina, gdzie wszystko ociekało złotem, a szczotka do czyszczenia toalet kosztowała wielokrotność przeciętnej emerytury. Filmy

zamieszczane w internecie oglądały dziesiątki milionów Rosjan. Na demonstracjach niesiono kukły Putina w carskiej koronie i ze szczotką toaletową zamiast berła. Kreml sugerował nawet, że Nawalny to kłamca, a pałac należy do biznesmena Arkadija Rotenberga. Po Moskwie zaczął krążyć dowcip: „Mąż zastaje żonę z kochankiem: »To nie mój kochanek, tylko Rotenberg!«”.

Polityk. Zaczynał polityczną karierę w demokratycznej partii Jabloko. Potem uczestniczył w marszach nacjonalistów i próbował zakładać partię narodową. Wypominano mu także, że jednoznacznie nie potępił wojny z Gruzją i aneksji Krymu. Jednak najważniejszą częścią opozycyjnej działalności Nawalnego był sprzeciw wobec autorytarnej władzy, żądanie wolnych wyborów, demaskowanie złodziejstwa. Tym zapisał się w rosyjskiej polityce.

W 2013 r. w głosowaniu na mera Moskwy zajął drugie miejsce (za kandydatem Kremla), osiągając 27-proc. poparcie. Do wyborów prezydenckich Putin go już nie dopuścił. Dał za to zielone światło do ścigania konkurenta. Zatrzymania, aresztowania i głodówki liczono na tuziny. Potem były próby zamachu – w 2017 r. obłano mu twarz środkiem chemicznym. W 2020 r. otruto go używanym już wcześniej przez rosyjskie służby nowiczoikiem. W stanie śpiączki, specjalnym samolotem i w szczelnej kapsule, wyleciał z Omska do kliniki w Berlinie, dzięki czemu udało się go odratować.

Więzień. Zdecydował się wrócić do Moskwy, choć wiedział, że czeka go więzienie. Protesty jego zwolenników zostały brutalnie stłumione. Od tamtej pory jego życie toczyło się między salami sądowymi, aresztami i kolejnymi koloniami karnymi. Władimir Miłow, współpracownik Nawalnego, tak w rozmowie z POLITYKĄ opisywał warunki w jednym z więzień: – „We wspólnej sali mieszka kilkadziesiąt osób. W nocy co godzinę Nawalny jest budzony. Gdy odmówiono mu badania przez niezależnego lekarza, ogłosił głodówkę. Natychmiast w sali pojawiła się kuchenka, na której osadzeni zaczęli gotować rosół. Niech wacha zapach obiadku!”.

Władimir Putin śmierci Nawalnego nie skomentował. Jest zajęty czyszczeniem przedpola przed wyborami prezydenckimi. Nie ma ochoty słuchać krytyki za wojnę, jaką rozpętał w Ukrainie. Dlatego wyeliminowano kandydaturę Borysa Nadieżdina, który sprzeciwiał się agresji (Centralna Komisja Wyborcza zakwestionowała część podpisów poparcia). Wcześniej podobny los spotkał Jekaterinę Duncową. Zostało jeszcze trzech niegroźnych konkurentów. Wybory Putina na kolejną, piątą już kadencję odbędą się w połowie marca.

PAWEŁ RESZKA
 O śmierci Nawalnego także na s. 90

Grecja dla jedнопłciowych

Na ateńskim placu Syntagma, dzień po dniu, odbyły się konkurencyjne manifestacje: zatroskanych **obrońców wiary** i radosnych sympatyków LGBT. Obie towarzyszyły przełomowej decyzji parlamentu: Grecja zalegalizowała małżeństwa osób tej samej płci, zezwoliła im także na adopcję dzieci. I przy okazji spełniła obietnicę wyborczą konserwatywnego premiera Kyriakosa Mitsotakisa, która przydała mu głosów z lewej strony i ułatwiła drugą kadencję. Co prawda rządząca Nowa Demokracja Mitsotakisa podzieliła się dwa do jednego, ale projekt wsparła opozycja.

Grecy też są podzieleni: według ostatniego sondażu Metron Analysis małżeństwa tej samej płci popiera 62 proc., adopcję dzieci – 31 proc., i głównie tej kwestii dotyczyło poruszenie opinii publicznej. Do tej pory takie związki małżeńskie często legalizowano w Wielkiej Brytanii, a niedawno w USA małżeństwo ze swoim partnerem zawarł nowy szef lewicowej Syrizy Stefanos Kasselakis. W Grecji od 2015 r. można było zawrzeć związek cywilny, ale dawał niewiele, na przykład uznawał tylko prawa biologicznych rodziców. Teraz to się zmienia, choć nadal nie będzie tu przyzwolenia na użycie metody in vitro ani surrogatów.

Grecja stała się 16. członkiem Unii i pierwszym krajem z większością prawosławną, który zdecydował się na takie rozszerzenie formuły małżeństwa. Dla autokefalicznego Greckiego Kościoła Prawosławnego to spory cios. Tym bardziej że w Grecji to nadal bardzo silna religia państwowa, duchowni opłacani są z budżetu, religia w szkołach jest obowiązkowa, każdy nowy rząd wyświęcany przez arcybiskupa Aten, a Cerkiew pozostaje największym właścicielem ziemskim. Próba ograniczenia przywilejów i rozdzielenia Cerkwi od państwa, podjęta w 2018 r. przez poprzedniego premiera, Aleksisa Tsiprasa, upadła w parlamencie z braku konstytucyjnej większości. Ale w zgodnej opinii wcześniej czy później powróci.



Na obrzeżach demokracji

Pakistan i Indonezja próbują rozpoznać rezultaty niedawnych głosowań. W przypadku Pakistanu problemem jest sam wynik. Niespodziewanie wygrało ugrupowanie prześladowanej opozycji, kierowane przez osadzonego w więzieniu byłego populistycznego premiera Imrana Khana. Jego stronnicy zdobyli najwięcej miejsc w parlamencie, ale nie dość, by uzyskać większość rządową. Są jednak pewni, że sporo mandatów im ukradziono. W tym przekonaniu wspierają ich masowo protestujący obywatele i urzędnicy, którzy zaczynają się przyznawać, że na poważną skalę szachrowali przy liczeniu głosów. Uwięzionemu byłemu premierowi nie jest po drodze z armią, która w pakistańskim systemie pełni funkcję arbitra. Wojskowi wolą, by zostało po staremu, czyli by władzę zachowała dotychczasowa koalicja. Była chwiejna i skłócona, teraz starają się ją odnowić partie reprezentujące dwie stare polityczne dynastie. Konserwatywno-muzułmańską prowadzą bracia Nawaz i Shehbaz Sharif, obaj bywali już szefami rządu. Chcą się dogadać z ugrupowaniem centrolewicowym, pod rządą Bilawala Bhutto Zardari, syna byłej premier i eksprezydenta, by Shehbaz utrzymał premierostwo. Pytanie, czy tak poskładany rząd sprostą wyzwaniom stojącym przed krajem zmagającym się z poważnym kryzysem gospodarczym.

Z kolei Indonezja wie, że jej przyszłym prezydentem będzie Zigen. **Prabowo Subianto**. Pierwszą konferencję prasową po głosowaniu 72-latek odbył z basenu swojej rezydencji, jeszcze w czepku pływackim, co mogłoby zadawać kłam plotkom o nie najlepszej formie fizycznej elekta. W swojej długiej karierze militarno-politycznej dokonał wielu wolt, oskarżano go o porywczosć i naruszanie praw człowieka. Ostatnie dekady poświęcił reperowaniu reputacji, nabraniu bardziej cywilnego i przyjaznego sznytu.

Analitycy podpowiadają, że w przeciwieństwie do poprzednika ma globalne ambicje, co jest tym łatwiejsze, że Indonezja to wielka i rosnąca gospodarka, ma też bogate złoża kopalin. Prabowo postawi pewnie na umacnianie suwerenności i trzymanie równego dystansu do Chin i Stanów Zjednoczonych. Może być z tym różnie, np. propozycja planu pokojowego jego autorstwa dla Ukrainy zakładała utworzenie strefy zdemilitaryzowanej i zgodę na zachowanie przez Rosję okupowanych terytoriów. Stąd nie tylko Indonezyjczykom trudno powiedzieć, którą wersję generała dostali i czego od niej oczekiwać.

Afrykańskie Węgry

Rząd Viktora Orbána ma nowy kierunek ekspansji. Węgry od kilku miesięcy są bardzo aktywne w państwach Sahelu, choć jeszcze rok temu nie miały tam ani jednej ambasady. To dość niepokojące, bo na przestrzeni ostatnich dwóch lat w Burkina Faso, Mali i Nigrze doszło do zamachów stanu, w których ręce maczali rosyjscy wagnerowcy. Dotychczasowy rozgrywający w regionie, Francja, wycofuje się właśnie z Czadu – Węgry mają teraz zająć jej miejsce. I to nie tylko dyplomatycznie, ale również wojskowo – w listopadzie węgierski

parlament zatwierdził wysłanie do Czadu 200-osobowego kontyngentu.

Niezależne węgierskie media ostro krytykują ten pomysł, wskazując nie tylko na jego ekonomiczną absurdalność (znikome kontakty handlowe), brak jakiegokolwiek doświadczenia węgierskiej armii w tego typu misjach, szczególnie w tak zapalnym regionie. Zwracają też uwagę na zbieżność działań rosyjskich i węgierskich w Sahelu.

Zagadką jest również rola, jaką w całym przedsięwzięciu odgrywa syn węgierskiego premiera, 32-letni Gáspár Orbán. Francuski dziennik „Le Monde” wraz z niezależnym węgierskim portalem Direkt36 ustaliły, że brał on udział w większości misji

dyplomatycznych do Sahelu. Bez żadnej formalnej roli. Dopiero po reakcji mediów węgierskie MSZ przyznało mu status dyplomatyczny.

Gáspár to jedyny syn Viktora Orbána (premier ma jeszcze cztery córki). Początkowo miał być piłkarzem w ulubionym klubie ojca Videoton FC, ale mu nie poszło. Potem zafascynował się Afryką – był m.in. na misji humanitarnej w Ugandzie, skąd wrócił jako zielonoświątkowiec. W 2019 r. niespodziewanie wstąpił do armii i równie niespodziewanie wyjechał do Sandhurst, najlepszej brytyjskiej akademii wojskowej, a po powrocie natychmiast został oficerem. Teraz może sprawdzi się w Afryce.

W Europie na dobre zaczął się wyścig z czasem, który trwać będzie niezależnie od tego, kto jesienią wygra amerykańskie wybory prezydenckie.



Do broni!

PIOTR BURAS

Czy Trump w swoim zwyczaju coś tam chlapanął, czy też była to poważna zapowiedź polityczna, nie ma w zasadzie większego znaczenia. Wygłoszone na wiecu w Karolinie Płd. zdanie, że jako prezydent mógłby zachęcać Putina do zrobienia „co zechce”, z krajami NATO „niepłacącymi” na obronę, było jak cios obuchem wymierzony w kręgosłup sojuszu transatlantyckiego. Bo wojskowe alianse nie opierają się tylko na rakietach, czołgach i samolotach, lecz w nie mniejszym stopniu także na psychologii. Ich siła odstraszania zależy od tego, czy potencjalny wróg jest przekonany, że zgromadzony arsenał zostanie faktycznie wykorzystany do obrony. To dlatego przywódcy krajów NATO z marsowymi minami podkreślają ciągle, że wzajemne zobowiązania i gwarancje są „twarde jak skała”. Kiedy pojawiają się co do tego wątpliwości, odstraszanie staje się piasku warte, a agresja bardziej prawdopodobna.

Słowa Trumpa padły w wyjątkowym momencie. Ukrainie brakuje amunicji i sprzętu wojskowego, a stronnicy Trumpa skutecznie blokują udzielenie jej kluczowej pomocy finansowej. Jednocześnie rośnie przekonanie, że Putin może być zarówno chętny, jak i zdolny do podjęcia militarnej akcji zaczepnej wobec któregoś z państw NATO. W listopadzie ubiegłego

roku analitycy niemieckiego think tanku DGAP szacowali, że odbudowa zdolności wojskowych Rosji po wojnie z Ukrainą zajmie sześć do dziesięciu lat. Jeśli Putin wyrobi się w sześć lat – przestrzegali – to „nadażenie przez NATO będzie coraz bardziej niemożliwe”. Ostatnio ta perspektywa czasowa w prognozach wojskowych stała się krótsza. Minister obrony Danii mówił o trzech–pięciu latach, za które Rosja mogłaby uderzyć. W tym samym duchu wtórował mu generalny inspektor niemieckiej Bundeswehry. Powiało grozą. A scenariusze cytowanych wcześniej ekspertów nie zakładały przecież NATO bez Stanów Zjednoczonych. Tymczasem to taka ewentualność zdominowała w ostatnich dniach nagłówki gazet międzynarodowych i koszmarnie senne europejskich strategów. Kiedy śmietanka wspólnoty transatlantyckiej zebrała się w Monachium na dorocznej konferencji bezpieczeństwa pod koniec zeszłego tygodnia, pytanie: „czy Europa może obronić się bez USA”, zdominowało rozmowy.

Stany Zjednoczone ponoszą połowę wydatków wojskowych krajów NATO, trzymają ponad 150 głowic jądrowych w Europie, mogą sprawnie przerzucać żołnierzy po całym globie i mają szereg zdolności wojskowych, których brakuje armiom europejskim. Bez amerykańskiego wsparcia w zakresie dowodzenia i kontroli, wywiadu i rozpoznania, transportu lotniczego czy tankowania w powietrzu Europejczycy nie mogliby uczestniczyć nawet w tak ograniczonych operacjach, jak w Libii, Afganistanie czy Mali. Chyba mało co tak bardzo



łączy polityków i ekspertów różnej maści na Starym Kontynencie, jak przekonanie, że bez USA obrona europejska jest dzisiaj po prostu niemożliwa. To dziedzictwo wielu dziesięcioleci, ale w szczególności ostatnich kilkunastu lat. Jak piszą Jeremy Shapiro i Jana Puglierin z European Council on Foreign Relations, przepaść między USA a Europą w wymiarze zarówno ekonomicznym, jak i militarnym, znacznie powiększyła się po kryzysie finansowym w 2008 r.

Do 2021 r. wydatki na wojsko w Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii wzrosły od tamtego czasu ledwo z 303 do 325 mld. dol. W dodatku pieniądze te wydawane są mało racjonalnie, bo przez każdy kraj z osobna, przez co efekt – w przeliczeniu na siłę militarną – jest słabszy, niżby wskazywały liczby. W 2022 r. Komisja Europejska wyliczyła „lukę inwestycyjną” w krajach Unii na 160 mld. euro. To mniej więcej tyle, o ile USA w tym samym czasie zwiększyły swoje nakłady na zbrojenia: z 656 do 801 mld dol. Inne liczby podane przez Brukselę jeszcze bardziej ustawiają do pionu: w latach 1999–2021 łączne unijne wydatki na obronność wzrosły o 19,7 proc., podczas gdy w USA wzrosły o 65,7 proc., w Rosji o 292 proc., a w Chinach o 592 proc. To najlepszy obraz dywidendy pokojowej, jaką Europa wypłaciła sobie po końcu zimnej wojny kosztem swoich zdolności obronnych i suwerenności w wymiarze polityczno-wojskowym. Szok wywołany prezydenturą Trumpa (2017–21), choć pozornie głęboki, przeszedł w zasadzie bez śladu. Dużo było mowy o strategicznej autonomii i o geopolitycznym charakterze Unii, ale jej potencjał dalej się kurczył.

Dlatego wojna w Ukrainie okazała się prawdziwym wstrząsem, pokazującym, jak bardzo nagi jest europejski król. Bez USA Ukraina nie przetrwałaby starcia z Rosją, zaś Europa zapewne pograżałaby się w wewnętrznych konfliktach. 30 lat temu znany niemiecki ekspert Josef Joffe opublikował esej, w którym opisywał Stany Zjednoczone jako „pacyfikatora” Europy: mocarstwo zdolne pogodzić sprzeczne interesy Europejczyków i zjednoczyć ich, uciszając emocje. Wojna w Ukrainie udowodniła, że od tamtego czasu tak wiele się nie zmieniło. Waszyngton zapewnił strategię, przywództwo i potencjał militarny potrzebne do stawienia czoła największemu od 1945 r. zagrożeniu dla Europy. Puglierin i Shapiro bez zmiłowania piszą o (auto)wasalizacji Europy, która w całej krasie objawiła się w ostatnich dwóch latach. I właśnie teraz Stany miałyby nas opuścić?

Na aktualny kryzys można spojrzeć jak na punkt zero albo dno, na którym Europa się znalazła w wyniku swoich własnych zaniedbań (choć, nie wytykając palcem, jedne państwa mają na sumieniu więcej niż inne) i stara się od niego odbić, na ile potrafi. Ale dno jest grząskie, a mięśnie zwiotczałe. Zaczął się wyścig z czasem, a z Trumpem u władzy z biegu średniodystansowego zrobiłby się sprint połączony z rollercoasterem. Trzeba przyznać, że coś drgnęło. Zaraz po wybuchu wojny kraje europejskie zadeklarowały zwiększenie wydatków na zbrojenia o 200 mld euro (w tym Niemcy 100 mld euro) i przyspieszyły zakupy sprzętu. Ale „istnieje poważne ryzyko, że kwoty te nie wystarczą na uzupełnienie istniejących braków, jeśli będą wydawane w sposób nieskoordynowany” – można przeczytać w komunikacie wysokiego przedstawiciela UE ds. polityki zagranicznej z maja 2022 r.

Czy rozwiązaniem jest stworzenie wreszcie wspólnej armii europejskiej, która pod niebieską flagą z gwiazdkami stanie na straży naszego bezpieczeństwa? To pomysł jak bumerang wracający w niedzielnych przemówieniach polityków. Bardziej jest to jednak wytrych skrywający intelektualną beznadzieję niż świadectwo dalekosiężnej wizji. Bo to kompletna fikcja. Nie chodzi też o nowe struktury, sztaby i instytucje, które miałyby zdublować Sojusz Północnoatlantycki. Od lat wiadomo, że jedyną skuteczną metodą na wyjście Europy na powierzchnię z odmętów bezsily jest współpraca w polityce przemysłowej i zakupach zbrojeniowych. „W sferze wojskowej nie ma znaczenia, pod jakim szyldem współpracują państwa europejskie. Najważniejsze jest to, że współpracują, czy to jako UE, czy NATO” – mówił w „Der Spiegel” Bastian Giegerich, szef londyńskiego International Institute for Security Studies. Ale tylko 18 proc. (dane z 2022 r.) wydatków zbrojeniowych w Europie przeznaczonych jest na wspólne projekty.

Nadal każdy głównie sam sobie rzepkę skrobie, skutkiem są niewielkie i nie do końca ze sobą kompatybilne armie dublujące wyposażenie i zdolności. Wiele krajów, w tym Polska czy Niemcy, musi na gwałt zapełniać luki w uzbrojeniu swoich armii i kupować „z półki” od dostawców ze Stanów czy Korei Płd. Skutkiem jest błędne koło. Przemysłowi zbrojeniowemu w Europie brakuje długotrwałych kontraktów, nie ma dostatecznych zachęt do inwestowania w nowe zdolności produkcyjne, co przekłada się na jeszcze większe uzależnienie od dostawców spoza Starego Kontynentu i opieszałość w budowie własnego potencjału.

Mimo najlepszych chęci krajom UE nie uda się do marca dostarczyć miliona sztuk amunicji Ukrainie, hale produkcyjne nie rosną po prostu jak grzyby po deszczu obietnic. Thierry Breton, unijny komisarz ds. przemysłu, zaproponował utworzenie wartego 100 mld euro funduszu zbrojeniowego, z którego finansowane byłyby wspólne długofalowe zakupy. ►